



Dom Serca im. Św. Klary
Dominika Dudkowska, Filipiny
Listopad 2018

Dzień dobry! Na początku przepraszam za spóźnienie z listem. Czas płynie tutaj jak szalony! Cofnijmy się zatem trochę w czasie...

Naligo sa ulan

Czas wakacji w Polsce to dla Filipin, *tag – ulan*, czyli pora deszczowa, której pierwszy raz w życiu doświadczyłam. Przez rejon Wschodniej Azji w tym okresie przechodzą tajfuny, tzw. *bagio* (nawet dostają swoje imiona, np Inday, Henry) i im bliżej jego centrum tym większa siła, a konsekwencje są bardziej dotkliwe. Przez Navotas na szczęście nie przeszło niszczące *bagio*, ale nasze miasto jest słynne z tego, że w sezonie deszczowym są podtopienia i powodzie, tzw. *baha*.

Wygląda to tak, że jest tydzień deszczu – prawie bez przerwy, momentami niezwykle silnego. W roku szkolnym najczęściej zadawane pytanie dzieciom to: *Pumasok ka ba ngayon?* Byłaś w szkole? (to nie takie oczywiste tutaj). Nie - dlaczego? *Bagio* (dzień w pełni słońca lecz w tv zapowiadają *bagio* na noc, wobec czego w wielu szkołach są odwoływane lekcje). Deszcz zmusza nas czasem, by zmienić miejsce apostolatu albo przeczekać najgorsze w domu. Najlepszą rozrywką dzieci jest kąpiel na deszczu (*maligo sa ulan*), co nie skutkuje w ich przypadku chorobą.

W niektórych miejscach bywa, że woda jest bardzo wysoka – trzeba brodzić w wodzie po kolana – w tej wodzie jest wszystko! Świecąca skóra od łusek rybnych dzieci z fishportu – jakaż odporność, pływają w tej wodzie! Stąd *tag-ulan* to też czas chorób skórnych, trzeba uważać i częściej służyć pomocą naszym przyjaciołom.

Mabuhay! Witaj!

W czerwcu i lipcu nasz dom napętnił się gośćmi.

Zaprzyjaźnione Zgromadzenie Sług Miłości (Guanellianie) wysłało do nas 13 postulantów na drodze do bycia księdzem lub bratem zakonnym, po dwóch lub trzech na tydzień doświadczenia w naszym Domu. Oprócz nich, reprezentanci Francji, z okolic macierzystego Domu Serca: Alban, Marie i Henri. Poświęcili swoje wakacje by dzielić z nami życie misyjne.

Maryja jest naszą mistrzynią, stąd w tym czasie szczególnie towarzyszyła nam tajemnica Zwiastowania. Tak jak Maryja wita w swoim życiu Syna Bożego, tak dla nas powitanie gości jest częścią misji. Przecież gość



w dom, Bóg w dom.

Odkryliśmy w sobie nieznaną dotąd pokład siły i radości - to wyłącznie łaska Boża. Powitanie każdego, służba, by wszyscy czuli się jak w rodzinie oraz dzielenie życia wspólnotowego - wypełnione były radością. Ten czas był jak towarzyszenie przyjacielowi, który jest pół kroku za tobą, by pomóc mu odkryć piękno naszej misji. To niesamowita łaska i ogromna radość gdy widzisz, że naprawdę zrozumiał nasz charyzmat.

Zabieram was teraz do Tondo, biednego przedmieścia starej Manilii. Za czasów kolonizacji hiszpańskiej tylko tutaj mogli osiedlać się rodowici Filipińczycy.

Od lat przyjaźnimy się z Misjonarkami Miłosierdzia od św. Matki Teresy z Kalkuty, które mają dwa domy nieopodal nas, właśnie w Tondo. Odwiedzamy raz w tygodniu «Dom Radości» – dla dzieci i «Dom Nadziei» – dla osób starszych i chorych.

Dom Nadziei to niesamowita wspólnota! Za każdym razem gdy tam jestem, zachwyca mnie to, jak z ludzi z ulicy z często ciemną przeszłością, bardzo biednych, tworzy się wspólnota, jak wzajemnie sobie służą... Pisząc o tym domu chciałabym wam opowiedzieć o tylu osobach! Trudno wybrać. Jeden list nie wystarczy :)

Hawak Kamay

Pamiętam moją pierwszą wizytę w Domu Nadziei. Dziadków i babcie zabawiał grą na gitarze i śpiewem pewien mężczyzna. Myślałam sobie – pewnie wolontariusz, jak pięknie, że poświęca swój czas dla innych. Jednak Joseph przedstawia mi go: to Kuya Danilo, nasz przyjaciel. Kuya był wyraźnie ucieszony na nasz widok, zaczynamy rozmawiać.

Był kierowca ciężarówki, jeździł po całych Filipinach, jednak gdy zaczął tracić wzrok musiał zrezygnować z pracy, opuścić rodzinę by przyjechać do sióstr na leczenie. Kuya Danilo ma jakieś 45 lat, dobrze mówi po angielsku i kocha muzykę. Swoją pasją służy wspólnocie.

Żył od wizyty lekarskiej do wizyty lekarskiej – jak od Annasza do Kajfasza – w końcu, by dowiedzieć się o braku szansy na operację przywracającą mu (choć częściowo) wzrok. Było to jednoznaczne z koniecznością opuszczenia Domu Nadziei, taką miał umowę z siostrami. Żeby tego było mało, w międzyczasie Kuya dowiedział się, że jego żona znalazła sobie nowego męża, a dzieci nie chcą się już do niego odzywać. Wtedy wyraźnie podupadł psychicznie, miał stany depresyjne, już nie grał na gitarze. Jednak zawsze doceniał naszą przyjaźń – wypytywał się o każdego ze wspólnoty i wielokrotnie dziękował za naszą obecność.

Gdy zbliżał się czas jego wyjazdu był niesamowicie smutny - płakał, rozmawiając z nami. Nie chciał opuszczać Domu Nadziei. Jego przyszłość nie była pewna – jakiś znajomy obiecał mu nocleg na kilka dni, co dalej, nie wiadomo. Powiedział nam, że to kara, bo był złym człowiekiem.

Podczas ostatniej wizyty przed wyjazdem chcieliśmy go ładnie pożegnać i podziękować za przyjaźń. Zaśpiewaliśmy mu (nauczyli nas bracia Guanellianie) piosenkę po filipińsku *Hawak Kamay* – złap mnie za rękę, o tym, że nigdy nie będzie sam. Upiękniliśmy ciasteczka i zapewniliśmy o modlitwie.

Tego dnia ja niestety nie mogłam pojechać do Sióstr Miłosierdzia, by pożegnać Kuya Danilo. Następnym razem pojechałam tam – i o dziwo! Kuya wciąż tu jest! Ucieszyłam się bardzo. Okazało się, że jedna siostra zmarła i przez to jego dokumenty nie są jeszcze gotowe. Wyjazd był opóźniony o kilka tygodni, i w tym czasie Kuya Danilo wyraźnie podniósł się psychicznie, pogodził się z tym co go czeka. Dla mnie to było jak cud.

Najmłodszy ze wspólnoty: John Rey – mimo ledwo ukończonych 16 lat jest tutaj, czekając już bardzo długo na amputację nóg (gruźlica kości). Gdy go na początku odwiedziliśmy, tylko leżał w łóżku i bardzo często gorączkował. Był bardzo słaby. Od paru miesięcy ma się lepiej, jeździ na wózku, zna wszystkich i wszyscy go znają. *Makulit siya daw*. Mówią, że jest niegrzeczny (ale w pozytywny sposób).

Pewnego dnia 90 - letnia Nanay Berhinia miała gorszy dzień. Poprosiła, by położyć ją z powrotem do

łóżka, bo wszystko ją bolało. *Bawal daw*. Nie ma pozwolenia. Mimo nie zachęcającego nastawienia Nanay, wzięłam krzesło i usiadłam przy niej. Zbliżył się na wózku też John Rey i inny kuya. Zaczęliśmy z nią rozmawiać i żartować. Po kilku minutach rozmowy zaczęła śpiewać. Zapomniała o bólu. Byłam tego dnia niezwykle wdzięczna John Rey.

Nuestro Padre Jesus Nazareno!

Nasz looban na co dzień nie wydaje się najpobożniejszy. Tylko niektórzy nasi sąsiedzi chodzą co niedzielę do kościoła. Jedyny tydzień w roku, kiedy możemy zobaczyć, że jednak wyznajemy tę samą religię co nasi sąsiedzi, to gdy jest tu *Ingkong*.

Ingkong to jedno z określeń figury Czarnego Nazarejczyka i w starym tagalog oznacza: starszy brat (z dużym szacunkiem). Nie mylić z *kingkong* (ku swemu przerażeniu, na początku tak myślałam)! To ogromna figura Chrystusa, naprawdę ciężka.

Podczas wojny, kościół w Quiapo został totalnie spalony, jedynie figura Chrystusa została w całości. Uznano to za cud i odtąd wielu ludzi zaczęło pielgrzymować i wiele łask zostało wyproszonych za jego wstawiennictwem. W Polsce jest Czarna Madonna, a na Filipinach Czarny Nazarejczyk.

Filipińczycy kochają Czarnego Nazarejczyka! Nasi sąsiedzi wiele lat temu sami postarali się by *Ingkong* odwiedzał regularnie looban. Przed dotarciem figury był to główny temat rozmów, wszyscy byli bardzo podekscytowani i szczęśliwi. Przez tydzień na naszym podwórku dzieje się swoisty cud – różaniec odmawiany jest przez naszych sąsiadów 6 razy dziennie, co 3 godziny od 6 rano do 9 wieczorem. To tydzień bez karaoke do północy i gdzie *emperador* (rum) ani *red horse* (piwo) już nie królują na podwórku.

W tym roku przez ten tydzień było *bagio*, stąd większość pobliskich szkół była pozamykana i nasze dzieci mogły uczestniczyć w modlitwach. Niektóre mimo, iż bardzo rozbiegane, przychodziły do nas choć na chwilę, potrzymać różaniec, przytulić się, albo wyczekać do ostatniej pieśni na cześć *Nazareno Negro*. Na początku nie widziałam piękna tego wydarzenia: trudno o skupienie na modlitwie: dzieci biegają wokół jak szalone, jednym słowem *magulo* (chaos). Jednak pewnego wieczoru, gdy poszliśmy na różaniec o 21, było zupełnie inaczej. Cisza, wszyscy skupieni, nasze dziewczynki chętnie do nas dołączyły i mogliśmy razem

modlić się. Zachwycałam się prostą wiarą dzieci, szczególnie braci Saysay i Adi – mimo, iż na co dzień są niezwykle niegrzeczni, to naprawdę chętnie się modlą. Od tej pory Saysay, gdy przychodzi do Domu Serca, sam proponuje modlitwę przed zabawą.

Ostatniego dnia w niedzielę, była msza święta i taniec z figurą! Kobiety z jednej strony, z drugiej mężczyźni nieśli ją w charakterystycznym rytmie tzw. tańca Nazarejczyka, co wyrażało błogostawieństwo domów i podwórek.

Tego dnia, tuż przed mszą świętą na naszym podwórku, siostry: Joanna, Murpe, Teresita i Marcela przyszły do naszego domu, bo wszystkie miały infekcje na stopach – niesamowicie bolesne! Ze względu na miejsce, w którym żyją, jest to dla nich zupełnie normalne, co roku borykają się z tym samym problemem. Ich dom: *sa ilalim ng tulay* – pod mostem, jest tuż



przy moście, zawsze podmoczony. Znając tę chorobę myślałam – ale cóż to da, że teraz dezynfekuję im nogi? Trzeba być w suchym i czystym miejscu, by wyzdrowieć. Joanna bardzo płakała z bólu i chciała wracać. Poszłam z nią (to niedaleko). Nie mogła chodzić, więc zaniostałam ją do domu. Gdy wróciłam było już prawie po homilii...

Kuya Gerald

Mamy przyjaciół, którzy od lat odwiedzają nas w domu. Niespodziewanie pojawiają się, by po prostu z nami być, ze względu na wieloletnią przyjaźń z Domami Serca. Czasem ich wizyty są w nie najlepszym dla nas momencie – i trudno nam ich odpowiednio przyjąć bez należytego entuzjazmu, ale niejednokrotnie pojawiają się w najlepszym momencie. Jak aniołowie ratują nas z opresji.

Kuya Gerard - urodzony w 1986 roku nasz wieloletni przyjaciel, zwiemy go czasem *Anak ni Nazareno Negro* (syn Czarnego Nazarejczyka). Zawsze mu towarzyszą kule – jest bowiem po polio¹. Nie ma rodziców, ma rodzeństwo (jego siostra jest uzależniona, dlatego nie chce z nią mieszkać), ale z reguły mieszka na ulicy. Uwielbia modlić się i gdy ma cokolwiek, potrafi się dzielić. Pewnego dnia opowiedział mi o swojej wierze – niesamowite jak prostą i ufną wiarę posiada, jak dziecko.

Niejednokrotnie mnie ocalił. W naszym domu, gdy gotujemy, przyjmujemy dzieci. Tego dnia bracia gotowali, a ja miałam w ramionach naszego nowego sąsiada: miesięcznego Stephena, który gdy go odłożyłam, płakał. Wokół straszny chaos – dużo dzieci, bawią się bardzo chaotycznie, jest głośno i już powoli nie mogę wytrzymać. Modłę się w duchu: «Maryjo, pomóż mi!». Niespodziewanie zjawia się kuya Gerald – ogarnia cały chaos, dyryguje dziećmi, by posprzątały i w ciągu 15 minut dom wraca do spokoju, a Stephen smacznie śpi. Jak anioł.

Czy podziękowałem już Bogu za tę porażkę?

Raz w tygodniu staramy się spotkać na tzw. szkole wspólnoty. Na podstawie jakiegoś tekstu bądź filmu staramy odnieść się do misji. Jeden tekst z tego czasu został mi w pamięci – Arvo Part – estoński kompozytor, który na bazie 3 dźwięków buduje całą kompozycję. Trzy dźwięki – wydaje się mało, niby porażka, ale może powstać coś prostego i pięknego. Marie powiedziała: nawet jeśli znam tylko 3 słowa w tagalog: dziękuję, dzień dobry, jak się masz – mogę zbudować coś wyjątkowego.



Nieprzerwanie jestem wdzięczna za wasze wsparcie. To ogromna łaska tutaj być i codziennie doświadczać Bożej miłości. Wiele się przez ostatni czas działo, stąd kolejny list już wkrótce!

Dominika

¹ **Polio**, czyli choroba Heinego-Medina, jest określana także jako nagminne porażenie dziecięce i jest zaliczana do wirusowych chorób zakaźnych.



Podaruj nam



wolontariat misyjny
dla każdego!

KRS 0000 433 841